Nr. 40. Kraków, wtorek 10 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396, po godzinie 10 w nocy nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są w ne od opłaty pocztowe,
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 5 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 9 lutego.

Moralność dworu saskiego.

Od trzech dni Europa czyta w gazetach telegramy, opisujące w najzwięźlejszych słowach straszną tragedyę kobiety-matki wobec żądzy zemsty sfer dworskich w Dreznie. Księżniczka Ludwika saska stała się od tygodni zwierzyną, ściganą okrutnie i bezlitośnie. Gdy jej odebrano tytuł i nazwisko, równocześnie dano jej do zrozumienia, że policya w Szwajcaryi i Francyi będzie żądała jej papierów legitymacyjnych! W tej samej Mentonie, gdzie setki utrzymanek i kokot przebywają bez najmniejszych przeszkód ze strony policyi, chciano szykanować żonę następcy tronu saskiego!

Równocześnie postarano się trafić biedną kobietę w samo serce, dając jej znać, że synek jej zachorował ciężko na tyfus. Matka zapomniała w tej chwili o swej miłości do Girona i pospieszyła do Genewy, aby przez swego adwokata błagać o prawo widzenia swego chorego dziecka. Odmówiono jej zimno i bezwzględnie, a równocześnie kazano wszystkie dworce Drezna obsadzić detektywami, aby ewentualnie aresztować matkę, gdyby zrozpaczona i z bólu szalona pojechać chciała do swego chorego maleństwa!...

Najpodlejszej zbrodniarki nie traktuje tak prawo państwowe jak w Saksonii obchodzą się z tą córką królewską.

Prawda, że jej mąż mógł się jej poprzednimi postępkami czuć dotkniętym do głębi ale nie można zapomnieć ani na chwilę, że ona sama dla miłości dziecka wyrzekła się swego kochanka i jako matka chciała do dziecka swego się zbliżyć.

Wobec uczucia najświętszego, jakie zna ludzkość, powinna zamilknąć nienawiść i niska żądza zemsty. A jednak właśnie wtedy, gdy ta księżna znalazła w sobie najczystsze serce macierzyńskie, odczuć musi zimną jak głaz i nieubłaganą odpowiedź odmowną...

Teraz może niejeden zrozumie, dlaczego ta kobieta tak łatwo uciec mogła z atmosfery dworu saskiego.

„Bakcyle Kocha“ w szkolnictwie galicyjskiem.

C. k. rada szkolna krajowa uczuła się zaniepokojoną wzrostem suchot w szkołach wszelkiej rangi w Galicyi i wydała wreszcie okólnik do wszystkich organów nadzorczych. Jednem z fundamentalnych poleceń okólnika jest: „Usunąć od nauki w szkołach nauczycieli i nauczycielki, u których można stwierdzić w plwocinach bakcyle Kocha“, t. j. ludzi suchotniczych.

Jest to w każdym razie nowość, nad którą nie możemy przejść spokojnie do porządku dziennego bez uwag i pewnych zapytań na temat tej najnowszej biurokratycznej reformy.

Więc najpierw zapytajmy, skąd się biorą w szkołach suchoty wśród nauczycieli i dzieci.

W odpowiedzi na to pytanie dowiemy się, że nikt tyle bakcylów Kocha, czyli gruźlicy nie wyhodował w kraju naszym, jak właśnie ten nędzny system szkolnictwa, którego wyrazem i reprezentantką jest c. k. rada szkolna krajowa.

Barbarzyńskie wprost stosunki szkolne dla dzieci i dla nauczycieli krzyczą głośno z każdej prawie cyfry sprawozdań urzędowych o naszem szkolnictwie.

Na jedną klasę szkolną przypada u nas **83** dzieci. To znaczy, że po odliczeniu lepszych szkół w miastach, na jedną klasę na wsi przypada czasem dwa razy tyle! Wedle zasad hygieny i pedagogii ma być w jednej klasie od 25 do 30 uczniów. Ale w Galicyi nawet szkoły średnie są tak przepełnione, że zwykle dwa razy tyle uczniów mieści się w źle zazwyczaj przewietrzanych izbach szkolnych.

Na 100 szkół w Galicyi **67** jest **jednoklasowych.** Są to — bez przesady mówiąc — mordownie dla dzieci i dla nauczyciela, izby zazwyczaj niskie, ciemne i niemożliwe do przewietrzania. Jeżeli jeszcze przyłączy się wilgoć, to mamy najpiękniejszą wylęgarnię dla bakcylów Kocha, jak się uczenie wyraża okólnik c. k. rady szkolnej krajowej.

A wynagrodzenie nauczycieli? Obok liczby 5088 nauczycieli i nauczycielek, mających zupełną kwalifikacyą, było 3700 takich, którzy albo mieli częściową kwalifikacyę, albo żadnej nie posiadali. Tych 3700 ludzi miało zatem najniższą płacę, t. j. nawet nie 30 złr. miesięcznie! W każdym razie mniej niż woźny lub żandarm.

Dawniej nieco pracowało $^2/_3$ nauczycieli o tej samej zapłacie, która po odciągnięciu stempli, opłat za furę do miasta, procentów lichwiarza itd. redukowała się do kilkunastu guldenów na miesiąc, czyli do poziomu głodowego zarobku.

Na takich pensyach wychodziły dobrze tylko i wyłącznie bakcyle Kocha, ale nie nauczyciele.

Zamiast bronić i ratować nauczycieli, protegowano w całym kraju i hodowano starannie bakcyle Kocha wśród uczniów i nauczycieli.

Ale ponieważ suchoty się rozrosły potężnie i groźnie w szkolnictwie naszem, więc trzeba je wypędzić. Nic łatwiejszego nad to! Pisze się poufny okólnik do organów szkolnych, aby zbadano suchotnicze jednostki wśród nauczycielstwa i usunięto je ze szkoły. To takie proste.

A usuniętych umieści pewnie Rada szkolna na swój koszt w sanatoryum w Zakopanem? Albo może da im pieniądze na wyjazd do Norwegii albo do Davos w Szwajcaryi?

Albo może „prowizorycznym młodszym“ da emeryturę, aby mogli prywatnie pozbyć się tych przeklętych bakcyli Kocha, których nabawili się w klasach wilgotnych i ponurych, zmuszeni do uczenia 100 do 150 dzieci naraz w jednej izbie?

O tem wszystkiem niema ani słowa w okólniku, a przecież chodzi tutaj o liczne niewinnie zrujnowane egzzstencye, o najszlachetniejszych pionierów oświaty w kraju.

A może roztropniej byłoby, ażeby zabrano się raz do gruntownej walki z bakcylami Kocha w szkołach i zaczęto budować suche jasne szkoły i dbać o to, aby w klasie nie bywało razem 150 dzieci? A głodowe zarobki nauczycieli trzeba by podnieść do tej stopy, ażeby ci ludzie bodaj najeść się mogli z rodzinami swojemi i poprostu głodu nie cierpieli.

Nauczycielstwo zjadane suchotami może zechce przecież zabrać głos w swojej własnej sprawie. Przecież teraz suchoty będą dla nauczyciela powodem do oddalenia go ze służby czyli „usunięcia od nauki“, jak powiada okólnik przez nas opublikowany.

Sądzimy, że okólnik ten bez echa nie przeminie.

Wyścigi celne.

Gorączka celna, opanowawszy Niemcy, rozszerza się po całym świecie. Pierwszym większym skutkiem lichwiarskiej taryfy niemieckiej była ugoda austryacko-węgierska z jej wyszrubowanemi i wyspecyalizowanemi cłami na wszystkie produkty gospodarstwa społecznego, rolnictwa, przemysłu, rzemiosł. Po Austryi dopiero co wystąpiła z kolei Rosya — również w ślady Niemiec. To było do przewidzenia, a raczej wiadomo było z góry jako pewnik. Niema bowiem izolowanego państwa, niezależne gospodarstwo „narodowe“ jest fikcyą; rynek wszechświatowy decyduje w ostatniej instancyi. Taryfa celna niemiecka prowadzi do walki celnej między wszystkiemi gospodarstwami.

Niemcy podwyższają cła rolne. Austrya odpowiada podwyższeniem ceł rolnych i przemysłowych — Niemcy muszą to płacić. Austrya podwyższa cła rolne, Rosya jest wskutek tego odparta nie tylko od niemieckiego, ale i od austryackiego rynku zbożowego. Więc Rosya odpowiada podwyższeniem ceł przemysłowych tem większem, że wskutek handlowej polityki Niemiec traci jednocześnie rynek austryacki. — Niemcy muszą płacić za swoją i za austryacką taryfę. A co zrobiła Austrya i Rosya, to zrobi również Ameryka. Wynika stąd walka powszechna, która ostatecznie zakończy się zawarciem międzypaństwowych umów, a więc „pokojem“ ekonomicznym, ale umowy te oparte będą na podstawie wyższych ceł, aniżeli dotychczasowe. A zatem ten sam skutek, co na polu współzawodnictwa militarnego: pokój zbrojny, za które wszystkie kraje coraz więcej płacić muszą. Analogia nie jest przypadkowa. Umowy handlowe na podstawie coraz wyższych ceł — pokój zbrojny na polu współzawodnictwa handlowego, jest odwrotną stroną aliansów państwowych na podstawie coraz większego militaryzmu — pokóju zbrojnego na polu współzawodnictwa mocarstwowego. Militaryzm wymaga podatków celnych, podsyca dążności celne, pobudza do wyścigów na polu „pokoju zbrojnego“ i tak bez końca. Fatalna tendencya.

Pokój zbrojny ma na celu uchronić ludy od ekonomicznych i kulturalnych klęsk wojny — w rzeczywistości nie chroni ich od jednych, ani od drugich, dusi rozwój kultury, pociąga za sobą coraz większe ciężary ekonomiczne, coraz większą stratę sił produkcyjnych na cele nieprodukcyjne i antykulturalne. To samo sprawiają dzisiejsze i — w większym jeszcze stopniu sprawią — przyszłe umowy handlowe między państwami. Umowy handlowe mające na celu — rozwój produkcyi, tylko wtedy są korzystne, kiedy popierają, przyspieszają rozwój sił wytwórczych. Ale umowy handlowe na podstawie wysokich ceł działają jak pokój zbrojny na podstawie militaryzmu: zubożają kraje za pomocą podatków celnych, zwiększają koszty produkcyi, hamują postęp wytwórczości.

A jak wyścigi na polu militaryzmu, tak samo wyścigi na polu wysokich ceł, rujnują najbardziej te państwa i ludy, które mają najmniej kapitalizmu i najmniej kultury.

Nie można też powiedzieć, ażeby wysokie cła przyśpieszały rozwój przemysłu kapitalistycznego. Gdyby wysokie cła przemysłowe mogły przyśpieszyć rozwój przemysłu, to przemysł w państwie rosyjskiem, ochraniany stale przez cła, powinien był rozwinąć się prędzej od przemysłu północno-amerykańskiego i dawno już prześcignąć przemysł wszystkich innych państw europejskich, nie wyłączając niemieckiego.

Jeżeli więc kapitalizm w Rosyi rozwija się stosunkowo wolno, to jest to tylko dowód, że system celny wygórowany stanowi przeszkodę dla rozwoju przemysłowego.

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

22

Ładne imię Bernard... Bernard... Nie, Bruksela może czekać. I głuchonieme dzieci zawsze tu przebywają, tak tu przecież ładnie. Słońce kochane! O! o! motylek, sst, sst! Ostrożnie starała się go pochwycić, lecz uleciał jej z pod palców. Dwie ciepłe ręce zakryły jej oczy, a równocześnie usłyszała tuż za sobą stłumiony chichot.

— Kto jestem? — spytał głos męski.

Przyszedł jej na myśl Florent.

— Ty jesteś, Florencie.

— Źle — zaśmiał się mężczyzna.

— Franek.

Puścił ją rozbawiony.

— Czemu mnie zawsze przestraszasz?

— Dokąd idziesz?

— Do domu.

— Odprowadzę cię kawałek.

Szedł obok powozika, w którym Julcio zasnął na dobre, i szczypał ją w ramiona.

— Urosłaś, Trini.

— Cicho bądź, głupi.

— Nic jeszcze nie dostałem od ciebie.

— Co powiadasz?

— Nie dostałem jeszcze całuska.

— Nie, tu nie. Nie, nie, Franek, daj pokój.

— Nieróbże...

— Nie! Daj pokój!

Uczuła na szyi jego usta.

— Cieszę się, Trini, że tu jesteś. Wyjdziesz ze mną w niedzielę?

— Jeśli ciotka pozwoli...

— Spytaj Florenta — zaśmiał się szydersko — on jest panem. Pokażę ci miasto. Do pioruna! co za miasto! Powiedz, lubisz mnie jeszcze?

— Tak — odparła wahająco.

— Pójdziemy później do parku koło pałacu. Na muzykę.

Znów ją pocałował koło ucha. Znużona kroczyła za powozikiem, wsparta i objęta jego ramieniem.

— Nie, Franek, nie — szeptała słabo.

Dalej opowiadał o Brukseli. Tu nic nie widzi. Żeby tylko poszła kawałek na prawo, do alei Cortenbergh — stamtąd widać już miasto.

— Spójrz-no, ot kopuła pałacu sprawiedliwości.

Patrzyła olśniona. Rano nie była jej zauważyła przez tego nieznośnego bębna w powoziku. Z zapartym oddechem wsparła się na Franku.

W głębi Bruksela, otoczona zielonymi wzgórkami! Bruksela! Bruksela!

Tysiące czerwonych i czarnych dachów, zabawki, mieszkania dla maryonetek, olbrzymi plac, pełen małego życia.

Słońce padało na różnobarwne plamy, odbijając się tu i ówdzie w świetnych refleksach.

Obłoczki dymu, w subtelnych smugach wężykowatych wzbijały się w powietrze, lub smutno i ciężko, niby szara mgła, zwisały nad dachami.

— O, Franek, Franek!

Zaciszna, rozkoszna miejscowość, prawdziwy Eden ziemski, kąpała się w złotych blaskach słońca. Ciemno-błękitne, o stalowem odcieniu wznosiło się nad nią sklepienie niebios — olbrzymie okno, wypełnione eterem. Zdawało się, jakby całe rojowisko dachów i kopuł żyło i oddychało, niby potężna, wspaniała bogini, przebywająca w krainie jaskrawych barw i każdem tchnieniem wywołująca fale młodego życia i upajającej rozkoszy.

Ściskając dłoń Franka, spoglądała w dal, pijana pragnieniem zobaczenia jeszcze więcej. Stała tak długą chwilę, wchłaniając w siebie świetną panoramę, w uczuciu dumy, że u stóp jej leży miasto i że potrzebuje tylko wyciągnąć dłoń, by podnieść z ziemi te domeczki z kart.

— Kto to? — Julcio się zbudził i podejrzliwie spoglądał na Franka.

— I cóż, małpko, wyspałeś się?

— Pst! — szepnęła Trinetta.

Spiesznie się pożegnała i co prędzej wracała do domu.

Madame jeszcze nie wróciła. Na werandzie siedział Dawid Greiner. Wziął dziecko na kolana i pogłaskał bonę pod brodę. Nie wiedziała, czy się ma śmiać, czy być obrażoną.

— Ładna z ciebie dziewczyna — rzekł Greiner.

Zaczerwieniła się wyżej uszu.

— Masz już narzeczonego?

— Nie.

— Tak. Zapytam cię o to za tydzień. Nie potrwa to dłużej.

Zaśmiał się ze swej grzeczności. Weszła madame.

— Do kuchni — rzekła ostro, zazdrosnem spojrzeniem obrzucając męża. Bona oddaliła się zmięszana.

— Tereso, Tereso, czemuś w tak złym humorze?

— Nie znoszę, gdy się zajmujesz temi dziewczynami.

— Ależ, dziecko...

— Tej nie zatrzymam długo — za młoda jest i za ładna.

— Ależ...

Oczy madame Greiner rzucały błyskawice. Bankier milczał. Nie śmiał się sprzeciwiać żonie, której zawdzięczał cały majątek.

Po obiedzie Julcio mógł się bawić jeszcze godzinę, potem musiał pójść spać. Trinetta śpiewała mu do snu. Miała miękki, dźwięczny głos. Przy otwartem oknie śpiewała półgłosem srebrną piosnkę, cicho, melancholijnie rozpływającą się w zmierzchu. Stara monotonna melodya. Franek śpiewał ją przed laty w grocie, gdzie potężne echo oddawało słowa pieśni:

> Kochanka splata złoty włos,
> Złocisty włos... Jo! jo!...
> Kochanka ma promienny wzrok...
> Jo! jo! jo! jo!...
>
> Kochanka bieży pokryjomu,
> O zmroku bieży... Jo! jo!...
> Kochanka ma promienny wzrok...
> Jo! jo! jo! jo!
>
> Kochanko, pójdę ja za tobą,
> Choćby w przepaści dno!... Jo! jo!...
> Kochanka ma promienny wzrok...
> Jo! jo! jo! jo!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niezawodnie, nowożytne wyścigi celne nie przyniosą korzyści postępowi przemysłowemu w żadnem państwie, a koszta zapłacą wszędzie kraje w formie podatków celnych i ciężarów militarnych.

Klerykalne wyzyskiwaczki i zbrodniarki.

W dalszym ciągu swego *plaidoyer*, odczytanego w drugim dniu rozpraw, adwokat poszkodowanej Lecoanet, Prevost przedstawia manewry mniszek, mających na celu zachowanie w tajemnicy wszystkich swych oburzających postępków. Sam spowiednik „Dobrego pasterza“ zeznał: „Prawdą jest, iż pensyonarki podlegają klasztornej klauzurze. Z rodzicami komunikować się mogą tylko przez kratę i nie mogą rozmawiać swobodnie gdyż zawsze przy rozmowie asystuje osoba trzecia, najczęściej matka du Mont Carmel“. Gorzej jeszcze działo się z listami: „pobożne“ siostry wszystkie przechwytywały i „niedogodną“ korespondencyę niszczyły. Jedna z wychowanek zeznała, iż doszedłszy do pełnoletności zapragnęła wydobyć się ze szponów „dobrodziejek“; jako sierota zwróciła się o radę do wuja-opiekuna; równocześnie i opiekun zwrócił się do niej z zapytaniem, co z sobą czynić zamierza? Oba listy zostały przez przełożoną skonfiskowane. Gdy dziewczyna, nie mogąc się doczekać odpowiedzi prosiła matkę du M. Carmel o wypuszczenie jej, odpowiedziała jej ta megera z właściwą sobie „słodyczą“: „Czekaj, jeszcze wyjdziesz od nas przez wrota, naoścież otwarte — nogami naprzód“ (co ma znaczyć: w trumnie). Bardziej jeszcze oburzającym był głośny wypadek z wychowanką Melanią Laurent, która, zaniemógłszy, prosiła, by odesłano ją do rodziny; uczyniono temu zadość, ale dopiero wówczas, gdy stan chorej był tak groźny, że wymagał... kosztownego leczenia. Na wolności dowiedziała się Laurent, iż jej siostra Vigourel, do której doszły wersye o jej chorobie, odbierała listy od niej, donoszące o macierzyńskiej troskliwości i opiece, jaką nad jej łożem rozpostarły zakonnice. Fałszerstwo było tu tem bezczelniejsze, że Laurent, która jako analfabetka weszła do zakładu, opuściła jego mury, nie nauczywszy się ani czytać ani pisać, bo „siostry“ uczyły tylko rzeczy, przynoszących im zyski, ponieważ jak się wyraził cytowany już przez nas biskup Tourinaz, „zakonnice te mają tylko jeden cel — zysk pieniężny“. Dla tego zysku handlowały one nawet włosami wychowanic.

Zapyta ktoś, a cóż na kontrolorzy rządowi? Jedna z wychowanek zeznała, że przez 22 lata swego pobytu w zakładzie nie widziała na oczy żadnego kontrolora; poprostu podczas takiej urzędowej wizyty „siostry“ chowały po różnych skrytkach „podejrzane“ wychowanice, aby żadna skarga nie obiła się o uszy wizytatora.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi stolarzy. W niedzielę odbyło się we Lwowie poufne zebranie członków kraj. stow. stolarzy. Przewodniczył tow. Maliszewski. Tow. Baar zdał sprawozdanie kasowe, które się przedstawia następująco: Ogólny dochód 286 K. 65 hl. Rozchód 237 K. 14 h. na zapomogi wydano 81 K., do centrali odesłano 62 K. 45 h. Lokal i inne wydatki 93·69 pozostało w kasie 49 K. 51 hl. Następnie tow. Baar, Maliszewski, Holinka i inni przemawiali na temat organizacyi, zachęcając zebranych, by agitacyę wśród stolarzy nie spuszczali z oka. — Uchwalono płacić obowiązkowo podatek partyjny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W ostatnich dwóch tygodniach odbyły się w stowarzyszeniu robotników dziennych „Praca“, każdym razem w niedzielę i pod przewodnictwem tow. Szpaka, poufne zebrania na których było tylu uczestników, że ich lokal stowarzyszenia pomieścić nie mógł.

O nędznem położeniu stróżów, rębaczy i robotników dziennych ze szczególnem uwzględnieniem gorzkiej doli stróżów kamienicznych mówili tow. Kisielewski, Zakrzewski, Szpak, Mełeń, i Wityk: Wszyscy mowcy wykazali potrzebę organizacyi i solidarnego łączenia się, a że wywody ich trafiały do przekonania obecnych, dowodem huczne oklaski, jakimi nagrodzono ich przemówienia.

W stowarzyszeniu zawodowem szewców od kilku tygodni odbywają się systematyczne wykłady „Z historyi polskiej“ wykładane przez tow. Zakrzewskiego.

W stowarzyszeniu zawodowem robotników drzewnych „Zgoda“ odbyło się w ubiegłą niedzielę przed południem liczne poufne zebranie członków, którym przewodniczył tow. Dryszko. Sprawy stowarzyszenia i wyboru nowego zarządu na rok bieżący omówił cały szereg mowców, dając dowód, że im dobro stowarzyszenia leży na sercu. Po ustaleniu listy wybrać się mającego na walnem zgromadzeniu zarządu omawiano sprawy organizacyjne.

Niebawem ukonstytuuje się we Lwowie pierwsze stowarzyszenie robotnic. W przedostatnią i ostatnią sobotę odbyły się w lokalu stowarzyszenia zawodowego krawców liczne poufne zebrania robotnic, na których omawiano znaczenie i wartość organizacyi, oraz cel powstającego nowego stowarzyszenia. Między innymi zabierali głos tow. Mełeń i towarzyszki Trawiecka i Sch. Obecne robotnice przyjęły myśl jak najszybszejszego ukonstytuowania się stowarzyszenia nader przychylnie.

Zgromadzenia robotników z fabryk arcyksiążęcych w Trzyńcu i Frydku obradowały 31 stycznia i 2 lutego b. r. Jako referenci przemawiali na obu zgromadzeniach poseł tow. Cingr i tow. Arbeitel, przedstawiając w rzeczowych wywodach nadzwyczaj nędzne położenie robotników metalurgicznych, zatrudnionych w arcyksiążęcych fabrykach w Trzyńcu i Frydku.

Przesilenie, które od dwóch lat uciska całe nasze życie ekonomiczne, dało się dotkliwie odczuć także i robotnikom metalurgicznym z arcyksiążęcych fabryk, gdzie zarobki w najpomyślniejszych dla przemysłu czasach niższe były od przeciętnej płacy, jaką otrzymują robotnicy metalurgiczni w Austryi. Przesilenie pogorszyło jeszcze bardziej te stosunki. Z zarobków potrąca się robotnikom niekiedy 70%; obchodzenie się majstrów jest brutalne, częstokroć nawet zwierzęce. Rozwinięty i troskliwie przez fabrycznych urzędników pielęgnowany system szpiegostwa i denuncyacyi czyni położenie robotników wprost opłakanem. Podczas gdy większość robotników wskutek bezrobocia robi na miesiąc zaledwie po 3 do 4 szychty i zarabiają tylko 12, 15 lub najwyżej 20 koron, to denuncyanci pracują cały miesiąc bez przerwy i zarobki ich są stosunkowo dość pokaźne.

Po przemówieniach referentów, wybrało zgromadzenie delegacyę, która ma przedstawić rządowi swoją bezgraniczną nędzę i zażądać, by rząd poczynił kroki celem zapobieżenia bezrobociu.

Z literatury i sztuki.

Z Towarzystwa polska sztuka stosowana komunikują nam, że walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w gmachu uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (Collegium novum, sala Kopernika) dnia 23 lutego br. o godzinie 5 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału i kasy. 2. Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 3. Wybory do wydziału i do komisyi kontrolującej. 4. Wnioski członków.

Teatr lwowski. Repertuar komedyi i dramatu ożywił się, teatr, o ile to możliwe, poczyna uwzględniać kapryśny nastrój publiki wobec wszystkiego, co nie jest operą lub operetką.

Prawdę mówiąc, to Lwów roztańczony, oraz zamuzykowany (sezon balowy i atrakcye Filharmonii) okazuje nieszczególne zamiłowanie do utworów głębszych, mających istotną wartość, tak literacką, jak i sceniczną, czego obecnie dowodem choćby i to, iż na trzeciem przedstawieniu „Mieszczan“ Gorkiego już były pustki w rzędach zasiadywanych przez uprzywilejowanych, a tylko „góra“ i ci, co nie zawsze mogą sobie pozwolić „na teatr“, sypali gorące, szczere oklaski doskonale grającym artystom.

W piątek 6 bm. znowu na afiszu premiera: „Fabryka krajowa“ przez Karolinę Słończewską (komedya w 4 aktach). Bohaterem jest rzeczywiście „fabryka krajowa“ — tytuł odpowiada fabule scenicznej, która jest bezpretensyonalną, satyryczną farsą. W akcie pierwszym mięszane grono „obywateli“ zakłada „fabrykę trykotów i wyrobów pończoszkowych“. — która musi mieć powodzenie, jak mówi jeden z tych przemysłowców, bo mnóstwo ludzi chodzi „boso“.

W akcie drugim „fabryka w ruchu“. Pracuje w niej istotnie dyrektor-idealista, a zawadzają, przeszkadzają inni dyrektorowie, flirtujący z robotnicami, wypożyczający konie fabryczne, a kupiec z „Kołomyi“ (rozweselał publiczność — p. Kwiatkiewicz), pragnący zamówić towar, nie może niczego się dowiedzieć i wkońcu daje zaliczkę oszustowi (z humorem grał go p. Roman), który „przez protekcyę“ wkręcił się do fabryki na komiwojażera.

W akcie trzecim mamy parodyę posiedzenia „rady nadzorczej“; obrażeni wycofują udziały; kobiety przybywają, urządzają sceny zazdrości o robotnice, oszust zdemaskowany ucieka przez okno, fabryka ma być zlikwidowaną — publiczność dobrze się bawi (akt ten scenicznie najlepszy). Akt czwarty, bardzo luźnie doczepiony do poprzednich, ma również rozweselające „kawały“; jeden z dyrektorów, „badający zmiany oczu u raków“ (pysznie grany przez Solskiego), przychodzi po raz pierwszy do fabryki i dowiaduje się, że właśnie ma być licytacya, po scenie kręcą się i narzekający robotnicy i akcyonaryusze, a w końcu hrabia (rzadki egzemplarz) ratuje fabrykę, kupując ją i oddając zarząd dyrektorowi idealiście, który przez cały czas mówi o „poświęceniu dla przemysłu krajowego“.

Przykre wrażenie wywołuje w tym akcie niesmacznie włączona reklama dla fabryki „Tlen“ i mydła imci pana Zabłockiego — to przekracza ramy i najpobłażliwiej traktowanej farsy, a stanowczo już ubliża scenie.

Grano sztukę „dosyć“ dobrze, dlatego piszę „dosyć“, że istotnie artyści nasi, z niektórymi wyjątkami, nie są przykrojeni do tego rodzaju fars (wszystkie, jakie pamiętam, francuskie i niemieckie grane były zawsze nadto seryo — wyjątek stanowić może jedynie „Na Łyczakowie“) — ale dla chcącej się śmiać publiki było dosyć okazyi i to „niewybrednej“.

W. T.

Z sali sądowej.

Życie ludzkie za parę snopków zboża. Na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj 25-letni włościanin, Wawrzyniec Wróbel z Jaworska, jako oskarżony o zbrodnię zabójstwa.

Wawrzyniec Wróbel żył w ustawicznej niezgodzie z ojczymem swoim, Janem Jewułą. W ubiegłym roku spierali się obaj zawzięcie o kilka snopków zboża, do których każdy z nich rościł sobie pretensye. Dnia 9 października z. r. przyszło z tego powodu między ojczymem a pasierbem do bójki, która tylko dzięki interwencyi sąsiadów zakończyła się bezkrwawo. W parę dni później Wróbel, żywiąc do ojczyma nienawiść, postanowił zemścić się na nim za zagrabienie snopków. Uzbrojony w sękaty kij, napadł na ojczyma i zadał mu kijem tak silne uderzenie w głowę, że Jewuła z rozbitą czaszką padł na ziemię i tegoż samego dnia skonał. Jak wykazała sądowo-lekarska sekcya zwłok, Jewuła zmarł skutkiem porażenia mózgu, do którego dostały się odłamki pękniętej czaszki.

Na wczorajszej rozprawie, której przewodniczył radca Turowicz, oskarżony przyznał, że ojczyma uderzył kosturem w głowę, że uderzony padł na ziemię, twierdził natomiast, że chciał go uderzyć tylko w plecy.

Po rozprawie, przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonego, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

„Monitor“ contra „Reformator“. Ze Lwowa donoszą: W sądzie powiatowym karnym III sekcyi odbyła się w sobotę po południu rozprawa karna przeciw Leonowi Danilukowi, redaktorowi „Reformatora“. Oskarżał go redaktor „Monitora“ i poseł Breiter o oszustwo, obrazę honoru i oszczerstwo. Oszustwa miał się dopuścić Daniluk przez to, że przedstawiał się chłopom w Ubiniu jako jego wysłannik i legitymował się przed nimi jego biletem wizytowym, a następnie sfałszował telegram z podpisem Breitera. Obrazę honoru i oszczerstwo popełnił, wedle oskarżenia, Daniluk w ten sposób, że rozlepił plakaty, w których nazwał Breitera „szantażystą i bandytą dziennikarskim“, a dalej w numerach 2 i 3 „Reformatora“ nazwał go „szubrawcem, łotrem, hersztem opryszków, podłym drabem, rycerzem szantażu“ itd. itd.

Oskarżony zażądał odstąpienia tej sprawy sądowi krajowemu karnemu, a sędzia wyrokujący, sekretarz Baczyński, przyczynił się do wniosku oskarżonego i sprawę sądowi krajowemu karnemu postanowił przedłożyć do rozstrzygnięcia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 lutego. 1755. Montesquieu, sławny francuski filozof i polityk, umiera. — 1837. Śmierć Puszkina, poety rosyjskiego.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (popularne).

Środa: „Wilhelm Tell“, dramat w 13 odsłonach Fr. Szyllera (popularne).

Czwartek: „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (popularne).

Sobota: „Panna służąca“ (Nelly Rosier), krotochwila w 2 aktach P. Bilhanda i Hennequina (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Sen nocy letniej“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Panna służąca“, krotochwila w 3 aktach P. Bilhanda i M. Hennequina.

Czarni trąbią na trwogę. Zaledwie przebrzmiały echa kongresu polskich socyalistów, a już duchowy przywódca klerykałów ks. K. Czaykowski, pioranuje na socyalistów. Przytaczamy dosłownie jego zdania o potędze socyalistów, umieszczone w 2 zeszycie tomu LXXVII. „Przeglądu Powszechnego“ z miesiąca lutego 1903, na stronicy 184 i 185:

„Owszem, gdyby polscy socyaliści zaprzątali sobie dziś głowę teoryami, zamiast przygotowywać czyn, wtedy właśnie słusznie wnosilibyśmy, że nie grożą społeczeństwu żadnem niebezpieczeństwem, bo ani za sto lat polacy nie wymyślą nic praktycznego, kiedy utoną w sporach teoretycznych. Otóż właśnie socyaliści przeskoczyli odrazu tę przeszkodę, która nam, narodowi marzycieli, zagradza drogę do czynu: nie przy stosach ksiąg czas spędzają, nie na akademickich rozprawach walczą z dokrynerami o utopie, nie nie rozdzielają między sobą tek ministeryalnych w przyszłej rzeczypospolitej polskiej, ani nie rozdają szlif oficerom bez wojska, tylko zbierają tłumy zapalonych zastępów, gotowych przewrócić obecny ustrój i zajętych tylko myślą, co dziś mają dokonać, a nie co potem będzie. I w tej ich spójni praktycznej i w ich twardej żelaznej pięści podniesionej do dzieła tkwi niebezpieczeństwo dla społeczeństwa; a karykatury robione z braku ich logiki i z nieutartych między nimi pojęć zasadniczych nie zapobiegną temu niebezpieczeństwu, owszem, ułatwiają jego wybuch tem groźniejszy, im mniej przewidziany wśród społeczeństwa spokojnie usypianego“.

Ks. Czaykowski wyobraża sobie naiwnie, że społeczeństwo to tylko szlachta, burżuazya i du- i duchowieństwo. Miliony ludu wiejskiego i miejskiego istnieją dla niego o tyle o ile pielgrzymują na Kalwaryę lub kupują wydawnictwa jezuickie. W każdym razie przyzna ks. Czaykowski, że społeczeństwo (czytaj burżuazya) jest uśpione i że jedynie socyalizm pracuje czynnie w kierunku odrodzenia kraju.

Jaką wartość posiadają urzędowe spisy ludności? Otrzymujemy pismo, które pomieszczamy w dosłownem brzmieniu bez komentarzy:

„Odnośnie do notatki „Naprzodu“ pod tytułem „Ruch emigracyjny z Galicyi do Wiednia“, pozwolę sobie nadmienić co następuje: Wynik statystyki ostatniej był stanowczo niekorzystnym dla ludności nieniemieckiej — w szczególności jednak jest to z statystyką miasta Wiednia. W arkuszach spisowych nie było bowiem rubryki „narodowość“, jedynie był tam uwzględniony „język towarzyski“ (Umgangssprache). Przy opracowywaniu arkuszy polecanem było uwzględnienie tego języka, który był podany na pierwszem miejscu. Prowincye czysto słowiańskie opracowywane były przez dyurnistów odpowiedniej narodowości i ci baczyli też, by materyału statystycznego nie opracowywać na niekorzyść swej narodowości. Inaczej miało się atoli z arkuszami spisowymi z krajów zamieszkałych przez ludność niemiecką i nieniemiecką. Tam uwzględniano zazwyczaj tylko język „deutsch“ — inne skreślano. Szczególnie działo się tak z statystyką miasta Wiednia, którą magistrat wiedeński sam opracował i której rezultaty dopiero centralnemu biuru statystycznemu przedłożone zostały. Jak bowiem wiadomo, burmistrz miasta Wiednia p. Lueger stara się usilnie o nadanie miastu charakteru katolickiego i niemieckiego. Ponieważ jest to w praktyce niemożliwem wobec olbrzymiej ilości Czechów zamieszkałych w Wiedniu — chciał uczynić to przynajmniej zapomocą arkuszy statystycznych. W myśl tego w magistracie wiedeńskim zapisywano każdego, kto podał oprócz języka słowiańskiego także i język niemiecki jako t. zw. „Umgangssprache“, — na listę narodowości niemieckiej. Centralne biuro statystyczne przyjęło opracowany w ten sposób materyał bez zmian. Tem tłumaczy się nadzwycyajna liczba Niemców z Galicyi, zamieszkałych w Wiedniu.

Pracując sam przez dłuższy czas w biurze statystycznem, miałem sposobność poznać sposób opracowywania tych niedokładnych rezultatów, nadesłanych z poszczególnych krajów. Teraz kiedy uczeni badają rezultat tej pracy — okazuje się jej mała wartość“.

Ostrożnie z bronią palną. Były starosta podgórski hr. Starzeński przepędza czas wolny od interesów na polowaniu. Przed kilku dniami wydarzyło się, że po strzale oddanym przez b. starostę pękła lufa strzelby, a kawałki żelaza poraniły twarz i palce hrabiego.

Nie jest to już pierwszy wypadek, któremu ulega hr. Starzeński. W r. 1900, przed wyborami do parlamentu osmalił sobie hr. Starzeński twarz sadzą z nienabitego pistoletu. Dzienniki konserwatywne, nieprzyjaźnie usposobione wobec hr. Starzeńskiego, nazwały tę niedokładność toalelową — zamachem, urządzonym przez socyalistów.

Związek pomocy narodowej postawił sobie za zadanie pomoc materyalną, opiekę, wyszukiwanie zajęć, pomoc w kształceniu się tym wszystkim, których wyjątkowe nasze położenie polityczne do opuszczenia kraju zmusza. Rozumna samoobrona stowarzyszenie takie stworzyć kazała, bo ci właśnie bezdomni emigranci to dobrzy Polacy, dobrzy obywatele kraju lub materyał na takich; to siła ducha i charakteru, których w imię dobra społecznego marnować nie wolno. Stowarzyszenie to, z natury rzeczy, jest bezpartyjne.

Przez pierwsze półrocze swego istnienia związek często pracował z deficytem, często wydział wykładał z własnej kieszeni, by potrzebujący nie odszedł bez pożyczki lub wsparcia, które mu było ratunkiem od głodu i nędzy i umożliwiało przebyć czas potrzebny na znalezienie zajęcia. Związek pomocy narodowej liczy członków zwyczajnych 302, dożywotnich 4, założycieli 1. Od 23 czerwca 1902 po 25 stycznia 1903 odbył wydział związku posiedzeń 7; ścisły zarząd zbierał się co tydzień. Sekretarz wysłał listów 159. Kół, przewidzianych statutem, ukonstytuowało się dwa: „pierwsze koło krakowskie“ i „koło lwowskie młodzieży“, prócz tego konstytuuje się „koło krakowskie akademickie“.

Do „Związku“ zwróciło się o pomoc osób 36, w tem rodzin unickich 8, sierót unickich 4, uczniów gimnazyalnych z zaboru rosyjskiego 4, z zaboru pruskiego 3, nauczycielek, akademików, urzędników prywatnych, emigrujących z zaboru rosyjskiego wskutek prześladowań politycznych 10, z zaboru pruskiego 2, rękodzielników z tegoż powodu emigrujących z zab. ros. 5. Na skutek tych zgłoszeń „Związek“ udzielił zapomóg i pożyczek 25, zapewnił stałą opiekę 6 dzieciom, udzielił pomocy prawnej 3 osobom, lekarskiej 11 osobom, umieścił w szpitalu 2 osoby, wystarał się o zajęcie dla 8 osób.

Z dyrekcyi teatru miejskiego otrzymujemy następujące pismo: Za świetny rezultat, jaki przyniosło przedstawienie oraz zabawa, urządzona na dochód kasy emerytalnej artystów teatru krakowskiego, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy raczyli przysłać hojne dary na loteryę, oraz szanownej publiczności, która zebrała się tak licznie i tak łaskawie poparła cel przedstawienia.

Czysty dochód w kwocie 4092 koron, wniesiony został do kasy magistratu. — Helena Modrzejewska, Bronisława Wolska, Józefowa Kotarbińska.

Zydowska rada wyznaniowa ściąga podatki w bardzo tendencyjny sposób. P. G. Nichthauser, kupiec z Półwsia zwierzynieckiego, musi płacić 10 K

rocznie podatku domestykalnego. przyczem rada nie przysyła żadnych upomnień, lecz odrazu poleca przeprowadzenie egzekucyi i to w same święta. Przed wyborami do rady wyznaniowej nie upominano się, ani też nie ściągano wcale podatku, — zapewne dlatego, że p. Nichthauser jest opozycyjnie usposobionym. Wogóle płacą na Półwsiu zwierzynieckiem tylko czterej obywatele podatek domestykalny i to wszyscy po 10 K. Na jakiej zasadzie wymierzono 10 K podatku i dlaczego tylko czterech pociągnięto do płacenia, skoro w Półwsiu mieszka 40 rodzin. — niewiadomo. Dodać w końcu należy. że obywatele z Półwsia, mimo. iż płacą podatki, nie mają żadnych praw ani korzyści.

Wielki bal robotniczy, połączony z deklamacyami i przedstawieniem amatorskim, odbędzie się we **Lwowie** dnia 14 b. m. w wielkiej sali hotelu Bellevue staraniem organizacyj robotniczych. Program zabawy bardzo urozmaicony. Wstęp dla towarzyszów 1·50 K., dla towarzyszek 80 h.

O lwowskim arcybiskupie Bilczewskim donoszą z Wiednia do „Diła“ lwowskiego (nr. 20): „Lwowski arcybiskup ks. Bilczewski, przebywający tu w tych dniach. zwrócił się do rządu z prośbą o zezwolenie na zaciągnięcie kilkumilionowej pożyczki na hipotekę dóbr arcybiskupich. w celu zakupywania ziemi dla kolonizowania wschodniej Galicyi Mazurami i dla kreowania nowych parafij w ruskiej części kraju.“

Wiadomość ta jest tak nieprawdopodobną, iż oczekujemy zaprzeczenia jej ze strony arcybiskupa.

Karty ilustrowane dla kolejarzy. Nakładem centralnego organu kolejarzy austryackich „Der Eisenbahner“ wyszła serya bardzo efektownych kart widoczkowych.

Serya ta obejmuje dziesięć kart ilustrowanych. nadzwyczaj gruntownie wykończonych, przedstawiających w wymowny sposób całe życie, cierpienia i dążenia kolejarzy. tudzież walki, jakie toczyć oni muszą o ludzkie warunki bytu.

Kolekcyę rozpoczyna karta przedstawiająca apoteozę organizacyi kolejarzy. Dwaj kolejarze konduktor i maszynista trzymają tarczę, na której widnieją podobizny Engelsa. Marxa i Lassala. Pod spodem umieszczony jest napis: „Kolejarze wszystkich krajów łączcie się“.

Druga karta przedstawia w dowcipny i pełen satyry sposób walkę. jaką kolejarze toczyć muszą w obronie swych praw z najwyższemi władzami kolejowemi i zwycięską rolę, jaką w tej walce odgrywa prasa i organizacya kolejarzy. Ilustracya ta przedstawia również jezuitów, jak z boku czyhają z szakalami na organizacyę.

Trzecia karta przedstawia również w bardzo dowcipny sposób „politykę socyalną“ władz kolejowych. Inna znowu przedstawia walkę zorganizowanych kolejarzy z szerzoną dokoła przez klerykałów ciemnotą. Dalsze ilustracye odtwarzają w wymowny sposób życie i cierpienia kolejarza: pracę jego na torze, przy pociągu. a wreszcie śmierć w czasie katastrofy.

Seryę zamyka karta z podpisem „zbratani“. przedstawiająca złączenie się wszystkich kategoryj służby kolejowej w walce o ludzkie warunki bytu.

Karty te zostały wykonane na życzenie wielu towarzyszy. Ilustracye są nadzwyczaj dowcipnie pomyślane i nader gustownie wykonane. To też znajdują one znaczny pokup nie tylko wśród kolejarzy. ale wśród szerszych warstw publiczności.

Nadmieniamy wkońcu, iż dla Galicyi wyszła osobna serya z polskimi podpisami.

Szkolnictwo na Śląsku. Sprawozdanie cieszyńskiej rady szkolnej zawiera następujące cyfry: Na Śląsku istnieje 17 szkół wydziałowych — wszystkie są niemieckie. Publicznych szkół ludowych jest ogółem na Śląsku 524. z czego 221 jest niemieckich, 147 polskich, 123 czeskich, 11 niemiecko-polskich i 22 niemiecko-czeskich. Prywatnych szkół z prawem publiczności jest 53, a mianowicie 36 niemieckich, 10 polskich, 4 czeskie i 3 niemiecko-polskie; prawa publiczności nie posiadają 2 szkoły ludowe polskie i 2 czeskie. Dzieci obowiązanych do pobierania nauki szkolnej było 110.466; z tego 97.645 dzieci uczęszczało do szkół publicznych, a 10.814 dzieci do szkół prywatnych; oprócz tego 1278 dzieci pobierało naukę prywatną. Z powodu kalectwa nie pobierało nauki 1278. z innych powodów 353 dzieci.

Wolność prasy na Węgrzech. Trybunał przysięgłych w Klausenburgu po 3-dniowej rozprawie skazał Jerzego Mohana. redaktora rumuńskiego pisma „Tribuna“, za „podburzanie“ na 15 miesięcy więzienia stanu i 11.000 K grzywny.

Przed trybunałem przysięgłych w Szegedynie stawał onegdaj były sekretarz budapeszteńskiej Izby handlowej i przemysłowej. Edmund Steinacker, oskarżony o „obrazę węgierskiej narodowości“. popełnioną w piśmie „Deutsches Tagblatt für Ungarn“. Trybunał skazał oskarżonego na 8 dni więzienia stanu i 100 K grzywny.

O bunt więźniów w Marburgu. Dnia 25-go września z. r. wybuchł bunt więźniów w zakładzie karnym w Marburgu, spowodowany tem, że więźniowie z Krainy zabraniali więźniom narodowości niemieckiej mówić w swej obecności po niemiecku. Onegdaj odbyła się w Marburgu z tego powodu rozprawa karna, po której przeprowadzeniu sąd skazał 5 więźniów na kary od 8 miesięcy do roku ciężkiego więzienia.

Zakazaną przez cenzurę berlińską najnowszą sztukę Maksa Dreyera „Das Thal des Lebens“ wystawiono onegdaj w berlińskiem „Deutsches Theater“ wobec zaproszonych gości, wśród których przeważali posłowie do parlamentu, literaci i dziennikarze. Między innymi na przedstawieniu tem obecnymi byli towarzysze posłowie do parlamentu Bebel i Heine. Sztuka Dreyera nie zawiera, jak utrzymywano, żadnej aluzyi do saskiej afery dworskiej; napisaną została nawet przed jej początkiem.

Płaszczenie się przed Moskalami. Bratni nasz organ „Robotnik“ warszawski podaje następującą notatkę z Opoczna: Ksiądz czynownik — dwa bratanki do wincika i do szklanki“ — zaśpiewali sobie księża dekanatu opoczyńskiego i stawili się w komplecie na obiad pożegnalny dla odjeżdżającego naczelnika powiatu, znanego „obrusitiela“ Kobyłeckiego. Dodać należy, że prócz czynowników i księży w obiedzie tym wzięło udział tylko kilku głupszych mieszczuchów i dwóch najgłupszych szlachciców z całej okolicy. Podczas obiadu przemawiali naczelnicy powiatu i straży ziemskiej, a potem księża. Wogóle duchowieństwo w tamtych stronach żyje w wielkiej harmonii z przedstawicielami władzy, choć nieraz słono za to płaci. Niedawno, np. naczelnik straży ziemskiej w Opocznie. Kisielewicz zajechał do jednego z księży okolicznych „w gosti“ i ograł go w karty doszczętnie, zabierając ze sobą nie tylko sporą sumę pieniędzy. ale bryczkę, konie i inne dobra doczesne „czcigodnego kapłana“ (jakby powiedziały nasze Kuryerki)...

W tym samym numerze „Robotnika“ znajdujemy nie mniej charakterystyczne obrazki z Radomia. świadczące o serwilizmie, panującym wśród burżuazyi tamtejszej.

Pominiemy tu stałe stykanie się Polaków w resursie miejskiej z czynownikami moskiewskimi. wraz z którymi urzędownie wtargnął do obrad język rosyjski (dla miłych kart można przecie z takich „drobnostek“, jak język polski i „uprzedzenie“ do carskich stupajek zrezygnować). gdyż fakt ten nie jest nowością. Natomiast przytoczymy za naszym bratnim organem następujące informacye: „Ugodowcy radomscy nie zapominają też o rosyjskim „prijutie“ (ochronce). Dwaj urzędnicy Polacy prawowali się o coś w sądzie. Sędzia zaproponował im, aby się pogodzili. Jeden z urzędników, nazwiskiem Tokarski przystał na to. pod warunkiem, że przeciwnik ofiaruje 5 rb. na „prijut“...

Prezesem komisyi kolonizacyjnej został mianowany ulubieniec niemieckiego dworu Stubenrauch, który też wkrótce przybywa do Poznania objąć posadę urzędowego germanizatora.

Moralność antysemickich publicystów. Istnieje w Warszawie tygodnik „Niwa“, który w ostatnich czasach przechodził różne koleje: zmieniał okładki. redaktorów, współpracowników, aż znalazł się w najobrzydliwszej kałuży... Za czasów szału ugodowego, podczas wizyty carskiej w Warszawie. „Niwa“ najhałaśliwiej dąć ku ugodzie poczęła, insynuując podle zakordonowej prasie, która przeciw temu obłędnemu „bożecariachranictwu“ powstawała. że znajduje się ona na żołdzie pruskim. że za pruskie talary chce klin wbić między braterskie serca Polaków i Moskali!

Ponieważ ugodowe uściski okazały się bezpłodnymi. a ściśle pleciony knut nie folżał, bezmyślna chmara burżuazyjna, w górę przedtem ugodowców podnosząca. rozstąpiła się i rozbiegła.

„Niwa“ przerzuciła się wówczas od ugody do krzykliwego antysemityzmu: wzór był gotowy; wszak oddawna istniała „Rola“ z denuncyantem Jeleńskim na czele...

Tym krótkim wstępem poprzedzamy opis skandalicznego faktu. o którym wspominają dzienniki warszawskie. Rozegrał się on w kancelaryi Filharmonii pomiędzy dyrektorem tej instytucyi p. Rajchmanem a właścicielem drukarni i współwydawcą „Niwy“ J. Leppertem. P. Rajchman, spodziewający się takiej wizyty, zaopatrzył się w dwóch niewidzialnych świadków, którzy zredagowali protokół całej rozmowy.

Poniżej przytaczamy najcharakterystyczniejszy ustęp owego protokołu:

„Dyrektor Rajchman zrobił uwagę, że kilka dni przedtem była u niego administratorka ogłoszeń „Niwy“ z oświadczeniem, że im większe ogłoszenia Filharmonia da „Niwie“, tem mniejsze będą tam na nią (t. j. na Filharmonię) napaści.

P. Leppert. Jest ona bardzo nieostrożna. Można to samo powiedzieć w innej formie.

P. Rajchman. A więc w gruncie rzeczy powiedziała prawdę? Czy istotnie napaści na honor ludzki drukujecie w celu otrzymania ogłoszeń?

Leppert. Proszę pana, to jest handel tak dobry, jak każdy inny.

Rajchman. Czyż pismo polskie powinno zdobywać ogłoszenia drogą szantażu?

Leppert. No, niech pan tak nie mówi. Ale to trudno. Inni wszak zrobili na tem majątek.

Rajchman. Ale przecież po zdemaskowaniu szantażu rzecz może się urwać.

Leppert. Pismo zawsze można zamknąć.

Rajchman. Czy wszystkie ogłoszenia zdobywacie w podobny sposób?

Leppert. O nie, lecz na ludzi twardych niema innego sposobu. Ja tę rzecz biorę po kupiecku.

Rajchman. A więc właściwie o co chodzi?

Leppert. Powtarzam: Daj mi pan ogłoszenia i roboty drukarskie, a postaram się wpłynąć na krytyka muzycznego, aby więcej nie napadał na Filharmonię i na pana osobiście. Ja już tam mam prawo kontroli, bo kiedy mi Drzewiecki „wtrynił“ „Niwę“ za 6000 rubli, to zastrzegłem sobie prawo przeglądania wszystkich artykułów, krytyk i rubryki „Rachunków“.

Rajchman. Aby w ten sposób regulować dochód z ogłoszeń?

Leppert. Naturalnie. Przekona się pan, gdy wejdziemy w stosunki handlowe z sobą, jak będzie „Niwa“ usposobiona dla pańskiej osoby“.

Wobec takiego cynizmu, brudne karty bez żenady odsłaniającego — dalsze komentarze chyba zbyteczne.

MAŁY FELIETON.

Głód.

W chłopskiej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta...
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole:
Niemasz w śpichrzu pszenicy i żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.

Siedzi głuchy na ludzką niedolę.
W oczy patrzy, i patrzy i pyta:
Czemu bydła nie wygnano w pole.
Wszak na dworze już biały dzień świta,
Już dzień biały patrzy na niedolę...

Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna z białych desek zbita —
W trumnie chłopskie spoczywa pacholę.
Żółte ręce i twarz nie umyta —
Wielka żałość zastygła na czole.
A przy stole głód siedzi i zgrzyta.

E. Słoński.

TELEGRAMY

Olbrzymie zgromadzenie ludowe.

Wiedeń, 9 lutego. W niedzielę odbyło się w hali wiedeńskiego ratusza masowe zgromadzenie w sprawie ubezpieczenia robotników na starość, w razie niezdolności do pracy, oraz ubezpieczenia wdów i sierót. Zebrało się kilkanaście tysięcy robotników z rodzinami, tak, że nie mogła ich pomieścić ogromna hala ratuszowa, tysiące stały pod arkadami ratusza i na ulicy, słuchając mów przez otwartą bramę naprzeciw trybuny. Zgromadzenie zagaił przewodniczący korporacyjnych kas dla chorych Wiednia tow. Widholz, kreśląc w głównych rysach historyę długoletniej walki, jaką toczy zorganizowana klasa robotnicza o ubezpieczenie starców, wdów, sierót i inwalidów pracy. Następnie przemawiał jako referent tow. dr Verkauf.

Na wstępie poddał krytyce socyalną politykę rządu Koerbera. Prawdziwy złoty deszcz pada w łona obszarników i baronów cukrowych, ale dla robotników nie ma rząd Koerbera nic prócz obietnic. Prezydent Koerber kilkakrotnie obiecywał dać ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Od ludzi honoru mamy prawo domagać się dotrzymania danego słowa, bo dotychczasowa socyalna polityka Austryi streszcza się w dwu tylko słowach „armaty i cukier“. Rząd sam ubezpieczenia nie da, dopóki go do tego nie zmusi energiczna postawa dziesiątek tysięcy robotników.

Po tow. Verkaufie, przemawiali jeszcze tow. Widholz, Zorn, Pelz i tow. dr. Adler. Po jednomyślnem uchwaleniu rezolucyi, wytoczył się olbrzymi pochód na plac przed ratuszem, gdzie odśpiewano „pieśń pracy“, poczem zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

List arcybiskupa Bilczewskiego.

Lwów, 9 lutego. Biuro korespondencyjne podaje streszczenie listu sążnistego arcybiskupa Bilczewskiego o „kwestyi socyalnej“ z okazyi objażdżki po parafiach na terenie strejkowym. Po atakach na „bezrozum zasad i przewrotność taktyki“ socyalizmu radzi arcybiskup jako „akcyę społeczną“ naukę katechizmu, korzystanie z sakramentów budową kościołów, bractwa, kongregacye i t. d. (List ten omówimy po otrzymaniu oryginału arcybiskupiej pracy. *Redakcya).*

Znowu pożar w Borysławiu.

Borysław, 9 lutego. Dzienniki lwowskie donoszą z Borysławia, że wczoraj o godz. 10 rano wybuchł znowu pożar na Potoku. Mianowicie w kopalni Towarzystwa dla przemysłu naftowego zgorzało kilka budynków kopalnianych. Powodem pożaru było wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nieostrożne obchodzenie się z ogniem palacza.

Nowy proces o fałszerstwo dyplomów szlacheckich,

Praga, 9 lutego. Dzisiaj rozpoczął się nowy proces o fałszerstwa, popełnione przez wyrobienie szlachectwa, oskażonym jest niejaki Mejtsky. Proces potrwa około trzy tygodnie. Wezwano do niego wielu świadków między innymi także i ministra Rezeka.

Zerwanie Girona z ks. Ludwiką.

Wiedeń, 9 lutego. „Fremdenblatt“ dowiaduje się od swego korespondenta, iż pewną jest rzeczą, że na zamiar następczyni tronu co do zerwania z Gironem wpłynęła interwencya papieża(?). Papieża proszono o interwencyę w tym kierunku, aby zerwała z Gironem. Papież wysłał swego powiernika do Mentony i ten miał ją nakłonić do zerwania, do przyjęcia warunków dworu saskiego i by przynajmniej do załatwienia procesu pozostawała na osobności. Powodem zerwania z Gironem ma być także to, iż następczyni dowiedziała się o chorobie swego syna Chrystyana i poznała usposobienie Girona.

Genewa, 9 lutego. Agencya szwajcarska donosi: Zakład Metairir, dokąd udała się księżna Ludwika położony jest pomiędzy Lozanną a Genewą. niedaleko jeziora. koło miasteczka Nion. Metairir jest wielkim zakładem, należącym do towarzystwa akcyjnego i pozostającym pod fachowym kierunkiem specyalisty lekarza dra Martina. Zakład ma oddziały dla chorych na nerwy oraz dla chorych umysłowo i jest zalecanym dla osób, które jak księżna potrzebują spokoju. Metairir nie jest zwykłym zakładem dla obłąkanych, jest to sanatoryum. Dr. Zehme. jeden z prawnych doradców księżnej, uważając swą misyę za ukończoną, powrócił do Drezna.

Nion, 9 lutego. Następczyni tronu saskiego przybyła wczoraj w towarzystwie adwokata Lachenala, lekarza i swego brata. Na dworcu przyjął ją dr. Martin, dyrektor sanatoryum La Metairir i dr. Forella, były dyrektor domu dla obłąkanych w Burghezli koło Zurychu. Księżna wraz ze świtą udała się powozem do zakładu. Brat jej po południu powrócił do Metairir.

Straszny orkan.

San Francisco, 9 lutego. Na wyspach Towarzyskich straciło życie 13 stycznia b. r. 9000 ludzi skutkiem burzy, jaka tam szalała. 80 wysepek jest zupełnie spustoszonych.

Zwycięstwo górników amerykańskich.

Indianopolis, 9 lutego. Konwencya robotników węglowych przyjęła oferty właścicieli kopalń, którzy zgodzili się na podwyższenie płacy o $12^1/_2\%$. Nie jest to wprawdzie podwyższenie takie, jakiego domagali się robotnicy, jednak właściciele kopalń nazywają swoje ustępstwa zwycięstwem robotników.

Z Afryki południowej.

Bloemfontain, 9 lutego. Minister kolonii wygłosił na bankiecie mowę, w której omawiał niedawne zajście z Dewetem. Minister powiedział, że nie ma właściwie powodu narzekać na to zajście, że większość obecnych na rzeczonem zgromadzeniu Burów nie znała treści adresu, który mu chciano wręczyć. Ubolewa, że adres ani słowem nie wspomina o dobrodziejstwach, które rząd angielski wyświadczył nowym swym koloniom. Wkońcu wyraził nadzieję, że niesnaski wśród Burów ustaną i zapewnił, że Anglia będzie szanowała ustawy, religię i obyczaje Burów.

Ustawa przeciw trustom.

Waszyngton, 9 lutego. Ustawa przeciw trustom została wczoraj przyjęta w Izbie reprezentantów 245 głosami. Ze strony kompetentnej zapewniają że w razie gdyby rząd widział że ustawa nie może przyjść do skutku w obu Izbach w bieżącej sesyi. zwoła na dzień 5 marca nadzwyczajną sesyę. Z wielu stron starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić dojściu do skutku tej ustawy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stryj. Stacya płatnicza robotników drzewnych mieści się w spólnym lokalu Towarzystwa robotniczego „Znicz“, przy ulicy Kościuszki I p., dom Kaufa.

Lwów. Zarząd główny stowarzyszenia robotników stolarskich „Zgoda“ we Lwowie wzywa wszystkie filie i stacye płatnicze, aby nadesłały wykazy członków i sprawozdania rachunkowe najdalej do 15 b. m.

Lwów. W stow. Chóru robotniczego odbędzie się 12 lutego o godz. pół do 8 wieczór zgromadzenie przedwyborcze (lokal stow. „Zgoda“). Próby śpiewu odbywają się 4 razy tygodniowo, 2 razy chór męski, 2 razy mieszany.

Lwów. Staraniem Chóru robotniczego odbędzie się w niedzielę 15 b. m. wielka zabawa taneczna, połączona z produkcyami chóru.

Wiedeń. Chór robotników polskich w Wiedniu odbywa we wtorki od godz. 7 do pół do 10 próby w restauracyi p. Kussa. V. Schöbrunnenstrasse 25.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)